

**SCHULZ
BRUNO**

GENIALNA
EPOKA

Schulz Bruno

Genialna epoka

«Public Domain»

Bruno S.

Genialna epoka / S. Bruno — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

I	5
II	6
Конец ознакомительного фрагмента.	8

Bruno Schulz

Genialna epoka

I

Zwykle fakty uszeregowane są w czasie, nanizane¹ na jego ciąg jak na nitkę. Tam mają one swoje antecedensy² i swoje konsekwencje, które tłoczą się ciasno, następują sobie na pięty bez przerwy i bez luki. Ma to swoje znaczenie i dla narracji, której duszą jest ciągłość i sukcesja.

Cóż jednak zrobić ze zdarzeniami, które nie mają swego własnego miejsca w czasie, ze zdarzeniami, które przyszły za późno, gdy już cały czas był rozdany, rozdzielony, rozebrany, i teraz zostały niejako na lodzie, nie zaszerowane, zawieszony w powietrzu, bezdomne i błędne?

Czyżby czas był za ciasny dla wszystkich zdarzeń? Czy może się zdarzyć, aby już wszystkie miejsca w czasie były wyprzedane? Zatroškani, biegniemy wzdłuż tego całego pociągu zdarzeń, przygotowując się już do jazdy.

Na miłość boską, czyżby nie istniał tu pewnego rodzaju aźiotaż³ biletów na czas?... Panie konduktorze!

Tylko spokojnie! Bez zbytecznej paniki, załatwimy to po cichu we własnym zakresie działania.

Czy czytelnik słyszał coś o równoległych pasmach czasu w czasie dwutorowym? Tak, istnieją takie boczne odnogi czasu, trochę nielegalne co prawda i problematyczne, ale gdy się wiezie taką kontrabandę⁴ jak my, takie nadliczbowe zdarzenie nie do zaszerowania – nie można być zanadto wybrednym. Spróbujmy tedy odgałęzić w którymś punkcie historii taką boczną odnogę, ślepy tor, ażeby zepchnąć nań te nielegalne dzieje. Tylko bez obawy. Stanie się to niepostrzeżenie, czytelnik nie dozna żadnego wstrząsu. Kto wie – może, gdy o tym mówimy, już nieczysta manipulacja jest poza nami i jedziemy już ślepym torem.

¹ *nanizany* – nawleczony. [przypis edytorski]

² *antecedens* – poprzednik, fakt poprzedzający. [przypis edytorski]

³ *aźiotaż* – spekulacja na giełdzie opierająca się na sztucznym podwyższeniu lub zniżeniu cen papierów wartościowych. [przypis edytorski]

⁴ *kontrabanda* – przemyt. [przypis edytorski]

II

Moja matka przybiegła przerażona i objęła mój krzyk ramionami, chcąc go nakryć jak pożar i stłumić w fałdach swej miłości. Zamknęła mi usta ustami i krzyczała wraz ze mną.

Ale odtrąciłem ją i wskazując na słup ognisty, na złotą belkę, która tkwiła ukośnie w powietrzu, jak zadra, i nie dała się zepchnąć – pełna blasku i krążących w niej pyłów – krzyczałem: – Wydrzyj ją, wyrwij!

Piec naindyczył się wielkim kolorowym bohomazem⁵, namalowanym na jego czole, nabiegł krwią cały i zdawało się, że z konwulsji⁶ tych żył, ścięgien i całej tej napęczniałej do pęknięcia anatomii wyzwolił się jaskrawym, kogucim wrzaskiem.

Stałem rozkrzyżowany w natchnieniu i wyciągniętymi, wydłużonymi palcami pokazywałem, pokazywałem w gniewie, w przejściu srogim, wyprężony jak drogowskaz i drżący w ekstazie.

Moja ręka prowadziła mnie, obca i blada, wlokła mnie za sobą, zeszywniała, woskowa ręka, jak wielkie wotywnie⁷ dłonie, jak dłoń anielska wzniesiona do przysięgi.

Było pod koniec zimy. Dni stały w kałużach i w żarach i miały podniebienie pełne ognia i pieprzu. Lśniące noże krajały miodną miazgę dnia na srebrne skiby, na przyzmy pełne w przekroju kolorów i korzennych pikanteryj. Ale cyferblat⁸ południa gromadził na szczupłej przestrzeni cały blask tych dni i wskazywał wszystkie godziny pałające i pełne ognia.

O tej godzinie, nie mogąc pomieścić żaru, złuszczał się dzień arkuszami srebrnej blachy, chrzęszczącą cynfolią, i warstwa za warstwą odślaniał swój rdzeń z litego blasku. I jakby nie dość było jeszcze tego, dymiły kominy, kłębiły się lśniącą parą, i każda chwila wybuchała wielkim wzlotem aniołów, burzą skrzydeł, które niebo wchłaniało niesyte, wciąż otwarte dla nowych wybuchów. Jego jasne blanki⁹ eksplodowały białymi pióropuszcami, dalekie fortalicje¹⁰ rozwijały się w ciche wachlarze spiętrzonych wybuchów – pod lśniącą kanonadą niewidzialnej artylerii.

Okno pokoju, pełne po brzegi nieba, wzbierało tymi wzlotami bez końca i przelewało się firankami, które całe w płomieniach, dymiąc w ogniu, spływały złotymi cieniami i drganiem słoï powietrznych. Na dywanie leżał ukośny, pałający czworobok, falując blaskiem, i nie mógł oderwać się od podłogi. Ten słup ognisty wzburzał mnie do głębi. Stałem urzeczony, na rozkraczonych nogach i oszczekiwałem go zmienionym głosem, obcymi, twardymi przekleństwami.

Na progu, w sieni, stali skonsternowani¹¹, przestraszeni, załamując ręce: krewni, sąsiedzi, wystrojone ciotki. Podchodzili na palcach i odchodzili, zaglądali przez drzwi, pełni ciekawości. A ja krzyczałem.

– Widzicie – krzyczałem do matki, do brata – zawsze mówiłem wam, że wszystko jest zatamowane, zamurowane nudą, nie wyzwolone. A teraz patrzcie, co za wylew, co za rozkwit wszystkiego, co za błogość!...

I płakałem ze szczęścia i z bezsilności.

– Obudźcie się – wołałem – pośpieszcie mi z pomocą! Czy mogę sam jeden podolać temu zalewowi, czy mogę ogarnąć ten potop? Jak mam, sam jeden, odpowiedzieć na milion olśniewających pytań, którymi Bóg mnie zalewa?

⁵ *bohomaz* – kiepski obraz. [przypis edytorski]

⁶ *konwulsja* – mimowolny, gwałtowny ruch. [przypis edytorski]

⁷ *wotywny* – podarowany jako wotum na pamiątkę cudu, zazwyczaj uzdrowienia. [przypis edytorski]

⁸ *cyferblat* – tarcza zegarowa. [przypis edytorski]

⁹ *blanki* – osłony na szczycie muru obronnego. [przypis edytorski]

¹⁰ *fortalicje* (z łac.) – umocnienia, fortyfikacje. [przypis edytorski]

¹¹ *skonsternowany* – zakłopotany. [przypis edytorski]

A gdy milczeli, wołałem w gniewie: – Śpieszcie się, nabierajcie pełne wiadra tej obfitości, gromadźcie zapasy!

Ale nikt mnie nie mógł wyręczyć, stali bezradni i oglądali się za siebie, cofali za plecy sąsiadów.

Wtedy zrozumiałem, co mam czynić, i pełen zapału zacząłem z szaf wyciągać stare foliały¹², wypisane i rozsypujące się księgi handlowe ojca i rzucałem je na podłogę pod ten słup ognisty, który leżał na powietrzu i pałał. Nie można mi było nastarczyć papieru. Brat i matka przybiegali wciąż z nowymi naręczami starych gazet i dzienników i rzucali je stosami na ziemię. A ja siedziałem wśród tych papierów, oślepiiony blaskiem, z oczami pełnymi eksplozji, rakiet i kolorów, i rysowałem. Rysowałem w pośpiechu, w panice, na poprzek, na ukos, poprzez zadrukowane i zapisane stronice. Moje kolorowe ołówki latały w natchnieniu przez kolumny nieczytelnych tekstów, biegły w genialnych gryzmołach, w karkołomnych zygzakach, zwężając się raptownie w anagramy wizyj, w rebusy świetlistych objawień, i znów rozwiązując się w puste i ślepe błyskawice, szukające tropu natchnienia.

O, te rysunki świetliste, wyrastające jak pod obcą ręką, o, te przejrzyste kolory i cienie! Jakże często jeszcze dziś znajduję je w snach po tylu latach na dnie starych szuflad, lśniące i świeże jak poranek – wilgotne jeszcze pierwszą rosą dnia: figury, krajobrazy, twarze!

¹² *foliał* (daw.) – księga o dużym formacie. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.